

<https://businessinsider.com.pl/finanse/makroekonomia/co-oznacza-wyzsze-ceny-ropy-dla-gospodarki-polski/t5hqvch>

Przez wyższą cenę ropy Polska traci 1,5 mld zł miesięcznie. Odczujemy to wszyscy

Wtorkowa decyzja prezydenta USA o zerwaniu porozumienia z Iranem – chociaż oczekiwana przez większość specjalistów – zrobiła pewne wrażenie na rynku. Ropa WTI kosztuje już 71 dol., co oznacza wzrost o 2,8 proc. Jak wylicza Marcin Lipka, główny analityk Cinkciarz.pl, jeden miesiąc wyższych cen czarnego złota kosztuje Polskę ok. 1,5 mld zł. A to oznacza mniej pieniędzy na podwyżki i konsumpcję.

- Wkrótce znów wyraźnie wzrosną ceny paliw i usług transportowych. Trzeba się także liczyć z tym, że spowolni wzrost gospodarczy, będzie mniej pieniędzy na konsumpcję i podwyżki płac. Oto prawdopodobne następstwa decyzji prezydenta Trumpa, rekordów na rynku ropy i silnego dolara - pisze Lipka.

- Środowe poranne notowanie cen baryłki jest o 1,80 dol. wyższe niż we wtorek, a jeśli chodzi o kontrakty terminowe paliwa dieslowskiego, zwyżka ma wielkość 20 USD. Taka zmiana jest żywiołową reakcją na wizję ewentualnego skurczenia się podaży ropy na świecie za sprawą wyeliminowania dostaw z Iranu. Może się to stać w następstwie wypowiedzenia przez prezydenta Trumpa udziału w wielostronnym porozumieniu z 2015 roku, którego celem było utrzymanie pokojowego charakteru programu nuklearnego Iranu - zauważa z kolei dr Jakub Bogucki, analityk e-petrol.pl.

Około godz. 14 w środę baryłka ropy WTI kosztuje już 71 dol., co oznacza wzrost o 2,8 proc. Skąd ten skok? Bogucki tłumaczy, że wszystko przez wspomnianą decyzję Trumpa. Przytacza on opinię agencji Reutera, która sugeruje, że podaż surowca z Iranu spadnie o 300 tys. do 1 mln baryłek dziennie, w zależności od tego, ile innych krajów przyjmie stanowisko Waszyngtonu.

- Tak czy inaczej, w warunkach trudności podażowych związanych z sytuacją w Wenezueli czy ograniczeniami produkcji Rosji i OPEC, brak dostaw z Iranu będzie z pewnością kolejnym czynnikiem stymulującym zwyżki - wyjaśnia.

Wyższa cena ropy to same kłopoty

Co oznaczają wyższe ceny czarnego złota dla przeciętnego zjadacza chleba? Nic dobrego. Przede wszystkim wyższe ceny na stacjach paliw, gdzie popularna "95" przekroczy barierę 5 zł.

- Średnia cena litra ropy Brent od maja do września ub.r. wynosiła 1,18 zł. Teraz notowania tego surowca wahają się blisko poziomu 1,75 zł/litr, co oznacza wzrost na poziomie prawie 50 proc. Przekładając to na koszty tankowania w analogicznym okresie, dojdzie do wzrostu cen przy dystrybutorach na poziomie ok. 15 proc. w przypadku benzyny bezołowiowej i ok. 20 proc. w przypadku diesla. W najbliższym czasie na większości stacji ceny popularnej "95" przekroczą 5 zł, a diesel będzie bardzo blisko tej granicy - wylicza Lipka z Cinkciarz.pl.

Jego zdaniem każdy tysiąc kilometrów przejechany podczas nadchodzących wakacji będzie nas kosztował ok. 60 zł więcej niż w ubiegłym roku w przypadku samochodu napędzanego silnikiem benzynowym oraz 70 zł w przypadku diesla.

- Ponieważ cena detaliczna oleju napędowego już teraz jest najwyższa od końca 2014 r., trzeba się liczyć wyższymi kosztami usług transportowych – zarówno tych skierowanych dla konsumentów, jak i przedsiębiorstw. To oznacza ogólny wzrost poziomu kosztów funkcjonowania gospodarki - dodaje. Ile dokładnie?

Polska, według danych Komisji Europejskiej, zaimportowała 177 mln baryłek ropy naftowej w 2017 r. To mniej więcej 15 mln baryłek miesięcznie. W czerwcu baryłka kosztowała ok. 180 zł, a teraz jest to 278 zł. Daje to ok. 1,5 mld zł więcej kosztów, biorąc pod uwagę tylko i wyłącznie ropę naftową i jeden miesiąc. - Te pieniądze zostaną bezpowrotnie stracone przez konsumentów, przedsiębiorstwa, a także instytucje publiczne, co oznacza również, że będzie mniej środków na inne cele - zaznacza analityk.

Mniej pieniędzy na konsumpcję i podwyżki płac. Nadchodzi spowolnienie?

Według niego Poza wyższymi cenami paliw w transporcie lądowym czy lotniczym można oczekiwać także słabszych wyników PKB.

- W rezultacie można oczekiwać, że praktycznie wszyscy zapłacimy za wyższe ceny ropy i silniejszego dolara. Z tego powodu gospodarstwa domowe będą miały mniej środków na konsumpcję, a przedsiębiorstwa na inwestycje. Gorszy bilans handlu zagranicznego oraz analogiczne trendy w Europie spowodują, że perspektywy wzrostu gospodarczego pogorszą się i spowolnienie może nadejść znacznie szybciej, niż tego jeszcze niedawno oczekiwano - przestrzega Marcin Lipka.